

JOANNA BALICKA

Był wszystkim tym, co skrywa mrok.

Związani
UKŁADEM

Seria mafijna autorki *Korepetytora!*
Związani układem #1



Copyright ©

Joanna Balicka

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Anna Strączyńska

Korekta:

Karina Przybylik

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-030-9

JOANNA BALICKA

ZWIĄZANI UKŁADEM

ZWIĄZANI UKŁADEM #1

OŚWIĘCIM 2022

*To pierwsza książka, którą napisałam bez Ciebie.
Odchodząc, zabrałaś ze sobą kawałek mojego serca.*

Wydarzenia zawarte w książce są drastyczne, wulgarne i nieprzeznaczone dla osób wrażliwych. Przedstawione uniwersum nie ma odniesienia do rzeczywistości i zostało stworzone jedynie na potrzeby książki. Zaprezentowana w niej największa południowoamerykańska mafia brazylijska – nie istnieje. Autorka skupiła się na wykreowaniu własnej mechaniki.

Dla fanek Kopciuszka – książkę wyjechał z tej bajki.
Wszystkie potwory znów są na wolności.

PROLOG

Saint

Krew. Wszędzie była krew. Jej rdzawy zapach nie był mi obcy. Jak dotąd nosiłem go niczym perfumy, działał na mnie jak środek uspokajający. Ten zaś miał inną nutę. Nie był brudny. Pachniał niewinnością.

Siedziałem na podłodze, tuląc chłodne ciało narzeczonej. Szkarłatna ciecz wgryzła się w moje ubrania. Głaskałem oblepioną mazią ciemne włosy i szeptałem, choć sam nie wiedziałem co. Co jakiś czas podnosiłem kruchą, bezwładną dłoń i muskałem wargami jej wierzch. Dziura w kobiecej piersi została wypalona przez wystrzelony nabój. To on był odpowiedzialny za odebranie jej życia.

– Już nie cierpisz. – Głos mi ochrypl. – Już nie.

Przycisnąłem usta do spierzchniętych bladoróżowych warg, smakując zaschniętej krwi. Kobieta była zimna, nie odpowiadała. Już nigdy tego nie zrobi. Po raz ostatni zaczesalem kruczoczarne kosmyki kobiecych włosów, muskając jedwabistą skórę policzka.

Bianca była martwa. Kobieta, której strzegłem przed całym światem, skonała w moich ramionach. Nie zdążyłem jej ochronić.

– Sin... – Fábio stanął w progu. – Już czas. Musimy ją zabrać.

Goście popłynęły mi po policzkach. Przytuliłem ciało niedoszłej żony, błagając ją niemo o wybaczenie. Podniosłem się z podłogi z ukochaną w ramionach.

– Pozbądźcie się wszystkich śladów – rozkazał ojciec. – Musimy spalić jej zwłoki.

Skierowałem na niego mordercze spojrzenie, z trudem przełykając żółć podbiegającą do gardła.

– Nie – wychrypiałem. – Chcę ją godnie pochować – chrząknąłem, ignorując łzy. – Ona na to zasługuje.

– Nie możemy zostawić po niej żadnych śladów, Saint.

Potrząsnąłem energicznie głową, zerkając na bezwładne ciało Bianci.

– Pozwól mi ją pochować – poprosiłem drżącym głosem. – Ojczy, proszę.

Spojrzenie ojca pozostało twarde. Obejrzał się za siebie i skinął głową do mężczyzny.

– Pomóż mu, Fábio.

Ten jak na zawołanie zbliżył się do mnie. Cofnąłem się o krok. Byłem gotów odstrzelić mu łeb, gdyby tylko jej dotknął. Trzymałem bezbronne zwłoki, które były dla mnie czymś więcej niż fragmentami skóry i kości. Była wszystkim, co miałem, a czego nie byłem w stanie ochronić. Pocałowałem ją w czubek głowy, po raz ostatni zaciągając się zapachem ciemnych włosów.

– Zapłać za twoje życie, miłości moja – przyrzekłem jej do ucha.

– Zabiorę ją do podziemi – podjął spokojnie Fábio. – Będziesz mógł się z nią pożegnać.

Niezliczoną ilość razy wyobrażałem sobie własną śmierć. Byłem na nią przygotowany. Wyczekiwałem jej. Nie byłem jednak gotów na to, by pochować ukochaną.

Milczenie wypełniło oblany mrokiem salon. Jedynie napierdalający w skroniach puls uświadamiał mi, że niestety wciąż żyłem.

– Uważaj na nią – poprosiłem.

Przemilczał to. Wziął w ramiona ciało mojej narzeczonej. Oczy błysnęły mu współczuciem. Kiedy wyszedł, spojrzałem na ręce oblane krwią.

Odgłos moich ciężkich butów mieszał się z szalejącym biciem serca. Badałem spojrzeniem każdy centymetr bogato zdobionego salonu. Nie było żadnych śladów włamania. Nic, co wzbu-

dzałoby podejrzenia. Bianca przyjeżdżała tu, by zaznać spokoju. Miała być bezpieczna. Ktoś musiał puścić parę z ust, że tego dnia była tu sama. Ktokolwiek to był, poprzysiągłem sobie, że nigdy więcej nie zdradzi żadnej tajemnicy.

Strzał padł z zewnątrz, a na wprost stał pięciogwiazdkowy hotel. Podeszedłem bliżej balkonowych drzwi i włożyłem palec w wypaloną dziurę po kuli.

– BMG¹, pięćdziesiątka – szepnąłem, po czym uniosłem oczy na apartamentowiec.

Wzrokiem snajpera oceniłem możliwą trasę przelotu naboju. Coś między siódmym a dziewiątym piętrem. W ciągu godziny będę wiedział, kto pociągnął za spust. Sto meksykańskich kurw za życie mojej żony. Ich córki, siostry, matki, żony, każde to ścierwo poczuje smak mojego noża. Wziąłem tak głęboki wdech, że powietrze zakołatało mi w płucach.

– Zapierdolę ich wszystkich. – Odwróciłem głowę w stronę ojca.

– Wojna – wychrypiał, wprawiając koła wózka inwalidzkiego w ruch. – Oni chcą wojny.

– No to ją dostaną – zapewniłem, poprawiając sygnety na palcach prawej dłoni. – Zajmę się tym.

– Nie – warknął chłodno. – Michelle. Twoim obowiązkiem jest teraz chronienie Michelle.

Moja mała siostrzyczka. Przekręciłem nadgarstek, by spojrzeć na zegarek. Zbliżała się dziewiętnasta. Według harmonogramu dziewczyna wciąż była w stadninie koni.

– Będzie bezpieczna – złożyłem obietnicę, wystawiając palec w stronę panoramicznych okien. – Ale te kurwy za to zapłacą.

– Żadnej, kurwa, wojny! – wrzasnął gwałtownie. – Słyszałeś, co powiedziałem?! Żadnej wojny!

Patrzyłem na niego beznamytnie, wytrzymując jego spojrzenie do samego końca. Wyjął telefon z kieszeni i wykonał połączenie.

¹ BMG (ang. *Browning Machine Gun*) – wielokalibrowy karabin maszynowy wywodzący się ze Stanów Zjednoczonych (przyp. aut.).

– Przyślijcie kogoś do apartamentu Bianci. – Utrzymywał twardy ton. – Najlepiej cały zespół. Jest sporo sprzątanina.

Coś odbijało blask promieni wprost na moją twarz. Pochyliłem się i dostrzegłem łuskę zaplątaną w dywan. Sięgnąłem po nią ręką i przekręciłem między palcami.

*Bienvenido a casa*² – głosił wygrawerowany napis.

– Skurwysyny – warknąłem, kopiąc w krzesło. – Zabiję. – Splu-
nąłem ostro. – Zlecę zamordować każdą kobietę i każde dziecko.

– Twoja narzeczona nie chciałaby wojny – syknął. Złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie. – Żadnej wojny, słyszysz?!

– Przestań pierdolić. – Odepchnąłem go, zanim podszedłem do okien. – Ona nie żyje. Ilu ludzi musi zginać, żebyś zrozumiał, że to nie jest pierdolona prywatna?!

– Czasy się zmieniły, Saint. – Wypluł te słowa z obrzydzeniem. – Obiecałem twojej matce, że nie wepchnę was w to gównno. To kończy się na nas. Tylko biznes, żadnej wojny.

– Nic się nie skończy, dopóki ja tak nie zdecyduję – odparowa-
łem stanowczo. – Zapłacą za to.

– Żadnej wojny – powtórzył, znów łapiąc mnie za biceps. – Tylko biznes.

– Co się stało z twoim biblijnym pierdoleniem, że rodzina jest najważniejsza? – Wyrwałem ramię z jego uścisku. – Od kiedy zmieniłeś priorytety?

Popatrzył na kałużę krwi, a jego spojrzenie nagle stało się nieobecne. Coś zmieniło się w nim w ciągu kilku sekund. Zignorowałem to. Sięgnąłem po butelkę whisky i, nie zwracając sobie głowy nalewaniem alkoholu do literatki, pociągnąłem kilka łąp-
czywych łyków.

W podziemiach panowała brutalna cisza. Chłód przypawił mnie o gęsią skórkę. Komory używaliśmy do pozbywania się dowodów, które mogłyby nam zaszkodzić. Nie sądziłem, że kiedykolwiek przyjdzie mi w ten sposób pożegnać kobietę, którą kochałem.

² *Bienvenido a casa* (z hiszp.) – Witaj w domu (przyp. aut.).

Obserwowałem, jak Fábio owinał ciało Bianci białym prześcierałem. Materiał przesiąkł krwią. Niewinną krwią mojej narzeczonej.

– Twój ojciec kazał ją spalić – chrząknął, obawiając się mojej reakcji. – Tak będzie lepiej, Saint. Nie zostawimy śladów.

Moje mięśnie zeszywniały przez brzmienie tego rozkazu. Musiałem przełknąć smak porażki, który cofał się jak niestrawiony posiłek. Podeszedłem do metalowego stołu, na którym leżała moja narzeczona. Przygniótł ją ciężar tego, kim byłem. To, że nie potrafiłem jej ochronić, choć próbowałem zapewnić jej bezgraniczne bezpieczeństwo, przelało czarę goryczy.

– Ja to zrobię. – Pociągnąłem nosem, przecierając przy tym twarz.

Fábio zamrugał. Spojrzał na Biancę, a później na kanister z benzyną.

– Jesteś pewny? – Zerknął na mnie z zaskoczeniem. – Mogę po prostu cię zawołać, jak będzie po wszystkim.

Nie odpowiedziałem. Zabrałem od niego baniak i zbliżyłem się do kobiecego ciała. Odkręciłem korek, po czym wylałem odrobinę cieczy na twarz narzeczonej. Odwróciłem głowę, gdy ten widok stał się zbyt przytłaczający. Przeciągnąłem kanister w dół, oblewając zwłoki aż po boscie stopy.

Opuściliśmy komorę. Mężczyzna uruchomił uzbrojenie drzwi w trapy ewakuacyjne. Przez przeszklony otwór w żelaznych wrotach mogłem obserwować, jak przez zawory buchnęły języki ognia, otulając martwe ciało. Fábio złapał mnie za ramię, by dodać mi otuchy. Odwróciłem głowę w jego stronę i patrzyłem na niego z twarzą pozbawioną wyrazu.

– Zabiję każdego, kto przyczynił się do jej śmierci – oznajmiłem. – Przysięgam, że zrobię to bez wyjątku.